

W Palestynie nic się nie dzieje

12 lipca 2017

Rocznice wydarzeń historycznych bywają czymś więcej niż tylko tematem pustych akademii ku czci. Zwłaszcza jeżeli dotyczą krzywd i niesprawiedliwości, które wciąż trwają, a odpowiedzialni za nie, nie tylko nie zostali osądzeni, ale nawet nie spotkało ich jednoznaczne potępienie ze strony tzw. społeczności międzynarodowej. Tak jest z 50. rocznicą wojny sześciodniowej, rozpoczętej 5.06.1967 r. atakiem izraelskiego lotnictwa na Egipt.

Uroczyste obchody wielkiego zwycięstwa w Izraelu tradycyjnie przemilczały najważniejszą konsekwencję tej wojny, jaką jest okupacja palestyńskich obszarów Zachodniego Brzegu, Jerozolimy Wschodniej i Strefy Gazy. A to przecież z powodu okupacji skutki wojny sprzed pół wieku nie zostały przezwyciężone. Przeciwnie, pogłębiają się wywierając przemożny wpływ zarówno na okupowanych jak i okupantów. O ile jednak u tych drugich najdłuższa okupacja współczesnego świata demoralizuje wojsko, degraduje sferę publiczną, wynosi do władzy coraz agresywniejszą militarystyczną i rasistowską prawicę, podporządkowuje całe społeczeństwo logice kolonizacji i woli mniejszości zaangażowanych w nią ekstremistów, to dla pierwszych jest zagrożeniem egzystencjalnym.

Nigdy dość powtarzania podstawowych wiadomości o sytuacji Palestyńczyków, żyjących na terenach okupowanych od 1967 r., a także tych anektowanych przez Izrael w 1949 r., po zniszczeniu 400 miejscowości i wypędzeniu 750 tys. ich mieszkańców. Mimo że w 1993 r. izraelskie władze podpisały niekonkretne zobowiązanie do zgody na utworzenie i uznanie niepodległego państwa palestyńskiego, ani na jeden dzień nie przerwały działań mających pozbawić Palestyńczyków ostatnich 20% ich kraju, jakie im jeszcze pozostały. W ciągu ćwierćwiecza po

porozumieniach w Oslo Izraelczycy podwoili liczbę nielegalnych osadników żydowskich na terenach okupowanych, rugując z ziemi i źródeł wody ich prawowitych właścicieli. Poprzecinali teren setkami kilometrów eksterytorialnych dróg niedostępnych dla miejscowych. Z kolei na drogach pozostawionych okupowanym wystawili setki check-pointów, skutecznie paraliżując komunikację. Podzielili obszar na trzy strefy, z których największa, obejmująca ponad 60% Zachodniego Brzegu została niemal wyczyszczona etnicznie (Palestyńczycy muszą mieć specjalne zezwolenie, żeby w niej przebywać) i de facto anektowana. Większość z 3 mln mieszkańców Zachodniego Brzegu stłoczono w kilku bantustanach odizolowanych od siebie i świata zewnętrznego murami, zasiekami i strefami wokowymi. Zarządza nimi iluzoryczna Autonomia, ale realną kontrolę sprawuje okupant. Prawie 1,8 mln okupowanych skazano na ekstremalne warunki w oblężonej Strefie Gazy, kolejne 250 tys. żyjących w Jerozolimie Wschodniej pozbawiono obywatelstwa miasta i usiłuje się z niego usunąć. Pamiętać też trzeba, że ponad 1,7 mln palestyńskich obywateli Izraela cierpi z powodu systemowej dyskryminacji, nie mogąc wykonywać pewnych zawodów, osiedlać się w wielu miastach, uzyskać zgody na budowanie, liczyć na usługi publiczne. W tej sytuacji całkiem zasadnie można dziś mówić o zagrożeniu dla przetrwania narodu palestyńskiego.

Wiadomości z Palestyny docierają do szerszej publiczności tylko, gdy w poczuciu bezkarności zapewnianej przez amerykańskiego protektora i sojusznika, Izrael dokonuje kolejnej masakry w Strefie Gazy czy pacyfikacji na Zachodnim Brzegu. W wyniku tych działań od wybuchu II intifady we wrześniu 2000 r. z rąk okupantów zginęło ponad 7 tys. Palestyńczyków, wielokrotnie więcej odniosło rany, dziesiątki tysięcy innych przeszły przez izraelskie więzienia i katownie. Przygniatająca większość tych ofiar przypada na okres po roku 2005, czyli po zakończeniu intifady i rezygnacji palestyńskiego ruchu oporu z operacji samobójczych. Danina krwi i cierpienia płacona przez okupowaną ludność podczas

ataków sił izraelskich na dużą skalę nie zmienia faktu, że mają one charakter sporadyczny. Równie istotna i niszczycielska jest przemoc rozproszona i rozciągnięta w czasie wywierająca presję i wyniszczająca codzienną egzystencję jednostek i zbiorowości. Niedostatek, niepewność, strach, poniżenie, bezrobocie, rozpad więzi społecznych, dławienie gospodarki, brak dostępu do kultury, prześladowania polityczne, niemożność swobodnego poruszania się i osiedlania to okupacyjna norma. Nieustannie trwa też terror okupanta. Ta jednostronna wojna o niskiej intensywności pozostaje niezauważalna dla świata, ale jest absolutnie kluczowa dla zrozumienia, skąd się biorą rakiety wystrzeliwane czasem z Gazy, albo desperackie akty oporu na Zachodnim Brzegu czy w Jerozolimie. Dlatego trzeba pamiętać, że gdy samoloty F-16 i czołgi Merkava pozostają w bazach, armia izraelska wciąż nęka i zabija Palestyńczyków. Według ONZ tylko od początku tego roku, a zatem w czasie gdy z punktu widzenia zachodnich mediów w Palestynie nic się nie działo, izraelska armia zabiła 21 Palestyńczyków, a raniła 781. W roku 2016 z jej rąk zginęło 105, a rany odniosło 3393 osób. W 2016 r. wyburzono 1093 palestyńskie domy, a do 1 czerwca 2017 r. kolejnych 247. W 2016 r. zanotowano 107 ataków izraelskich osadników na ludność okupowaną, w tym roku już 66. Średnio co dwa tygodnie Izrael przeprowadza 80 operacji represyjnych.

Paradoks sytuacji okupowanej Palestyny polega na tym, że wiemy o niej bardzo dużo. Dzięki stosom raportów, dokumentów, analiz, filmów i książek nie można powiedzieć, że społeczność międzynarodowa nie zdaje sobie sprawy co się dzieje. Wie to doskonale, a jednak nie reaguje. I to jest jedna z przyczyn, dla których jej wiarygodność, w oczach większości mieszkańców naszej planety, z każdym rokiem okupacji coraz bardziej zbliża się do zera.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: Monde-Diplomatique.pl